Cena pojedyńczego Nr. 50 gr.

Rok IX. **Radom, listopad 1932 r.** **Nr. 1.**

FILARETA

PISMO K. M. „FILARECJA“ GIMN. PAŃSTWOWEGO IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!

Treść numeru:

Od Redakcji.

KOLEDZY!

Rozpoczynamy nowy okres wydawnictwa „Filarety“. Wiemy wszyscy, jak to pisemko nam bardzo potrzebne; wiemy, że ono jest polem, na którem mamy próbować swych sił literackich, wiemy, że Filareta umożliwia nam dzielenie się swemi myślami z innymi. Rozumiejąc to wszystko, dołożymy wszelkich starań, aby pismo nasze postawić na właściwym poziomie. Redakcja do was się zwraca, Koledzy, do was z prośbą, aby w tym roku nie było u nas pustek, i abyście jak najobficiej zasilali w swe prace Filaretę. Jesteśmy przekonani, że, rozumiejąc dobre chęci redakcji, będziecie wszyscy naszymi współpracownikami, i że nigdy pismo nasze nie będzie ubogie w materjał, który pozwoli mu na jak najczęstsze ukazywanie się w ciągu tego roku.

REDAKCJA.

BOHATEROM.

Cisza cmentarna mogiły zadumą siadła na progu waszego [grobowca,
Krain podniebnych, o Bohaterowie!
Na tafli grobu z polskiego piaskowca
Te słowa pisze nasz naród w żałobie.

Wyście polskiego chlubą serca byli,
Wyście szli w życie szczytnych ideałów,
Wyście swym czynem Ojczyznę wsławili
W imię swych uczuć, szlachetnych zapałów.

A teraz Polska kirem obleczona,
A my przed Wami pochylamy głowy,
Bo tylko przez was, wam jako zapłatę,
W Berlinie grali nasz hymn narodowy.

A gdy mazurka polskiego wam grano
W stolicy wrogów, myśleliście przecie
Z wielką radością, że lotnikom dano
Imię polskości rozsławić po świecie.

I powitała Was Warszawa nasza
Jak bohaterów, co podniebnym lotem
Świat zadziwili silnika obrotem,
Co imię Polski po świecie rozgłasza.

Nieubłagana przeznaczeń konieczność;
Wy zginęliście, coście sławą byli
Nad grobem Waszym Polak czoło schyli
I nieśmiertelność da Wam sławy wieczność.

Adam Osuchowski.

ŻWIRKO i WIGURA.

Polska w sierpniu roku 1932 przeżywała bardzo ważne chwile w dziejach odrodzonego państwa polskiego. Ponad ziemią, w obłokach toczyła się walka o honor konstrukcji maszyn polskich, i o wyszkolenie polskiego pilota.

W sierpniu r. b. miał miejsce trzeci już zkolei Challenge, raid lotniczy wszystkich niemal państw Europy. Raid ten był

podwójnie ważnym dla Polaków. Po pierwsze: brali w nim udział polscy piloci i konstruktorzy z kpt. Gedgowdem, Karpińskim, por. Bajanem, Żwirką i inż. Wigurą na czele; po drugie: dwukrotnie już nagrodę przechodnią za ubiegłe dwa Challange'e zdobyły Niemcy, i w razie wygranej w tym roku nagroda stałaby się ich własnością. Nie potrzebuję tłumaczyć, że ten ostatni fakt nie byłby miły sercu żadnego Polaka. Nic też dziwnego, że długie chwile spędzał każdy niemal Polak przy radjo, które podawało mu wiadomości o odbywającym się raidzie. Z biciem serca i niepokojem czekała cała Polska na zakończenie raidu lotniczego, na ostatnie wyniki Challenge'u. Niepokój wzrastał w miarę tego, czem bliższy był dzień końcowy. Każdy Polak przez te dnie żył pogrążony w jednem zagadnieniu: Kto zwycięży? może Niemcy... a wtedy? Kto zwycięży?... może my? I na te słowa żywiej uderzało polskie serce i myśl polska ulatywała ku naszym lotnikom, toczącym walkę o zwycięstwo.

Tymczasem o Challenge'u dobiegały wieści, niezbyt nas pocieszające. Wieści o świetnych eskadrach niemieckich i włoskich, wieści o olbrzymich sumach, wyłożonych przez obce państwa, aby zdobyć zwycięstwo.

Baliśmy się wtedy czy eskadra nasza jest dostatecznie silna, baliśmy się potęgi Niemiec. Szanse zwycięstwa z takimi przeciwkami były małe. — Żeby choć drugie miejsce... Żeby choć w ten sposób dać znać Europie że Polska lotnicza żyje, pracuje, że ma dzielnych pilotów, zdolnych konstruktorów, że w dziedzinie lotnictwa nie jest dzieckiem w powijakach.

Takie to były życzenia Polaków i nastroje polskie pomiędzy dwudziestym a dwudziestym ósmym sierpnia. Przyszedł dzień dwudziesty ósmy sierpnia, dzień historyczny nietylko dla lotnictwa polskiego, ale i światowego. Cała chyba Polska słuchała wtedy radja. Co będzie? Kto zwycięży? Które miejsce mieć będziemy?

Niepewność tę przerwał krótki komunikat: Żwirko zwyciężył, pierwsze miejsce.

Żwirko — polski porucznik, lecący na maszynie polskiej konstrukcji R.W.D. 6., wykonanej w Warszawie, pierwsze zdobył miejsce w Challenge'u, pobił Niemców, wytrącił im z rąk nagrodę, postawił lotnictwo polskie pomiędzy najpierwszemi na świecie Żwirko zwyciężył! Triumf polskiego ducha i pilota, triumf polskiej maszyny i konstrukcji, triumf polskiego robotnika! Triumf Polski Odrodzonej! Naród, który tworzy takie państwo,

które, choć młode, mogło wydać tak bajeczną konstrukcję aparatu, naród, który wydał takiego pilota jak por. Franciszek Żwirko, takiego konstruktora, jak inż. Stanisław Wigura, musi nie być kopciuszkiem, musi być narodem żywym, zdolnym do czynu, do niepodległości i potęgi.

I zwycięstwo to gigantyczne uznała nietylko Polska, ale świat cały, czego dowód mamy w prasie europejskiej.

Kimże byli zwycięzcy?

Czyż jakimiś specjalnymi genjuszami, których w Polsce oprócz nich nie można znaleźć? Nie. — Byli to tylko prawdziwi Polacy. — Ludzie silni, zdolni, pracowici i bardzo kochający Ojczyznę

Zapewne. że por. Zwirce i inż. Wigurze należy się hołd za ich wartości indywidualne, ale musimy ich cenić przedewssystkiem jako symbol Polaków.

Żwirko i Wigura, wziąwszy na swe barki ciężar realizacji zwycięstwa, dali jak najlepsze świadectwo siły ciała i ducha. Dali znać Europie, że Polska to naròd, z którym liczyć się nietylko można, ale trzeba. Oto znaczenie zwycięstwa Żwirki i Wigury dla narodu i państwa.

A jeszcze większy triumf dla polskiego lotnictwa.

Zwyciężył Polak na polskiej maszynie, z pod polskiego wyszłej dłoni konstruktora. Polak zdobył nagrodę i otrzymał zaszczyt prowadzenia i urządzania Challenge'u w roku następnym-

Tak, Żwirko i Wigura okryli imię polskie sławą i dumą, lotnictwu naszemu dali palmę pierwszeństwa między innemi lotnictwami świata. Gdy to sobie uprzytomnimy, zrozumiemy należycie przyczynę takiego przyjęcia, jakie zgotowano bohaterom lotnikom w Polsce. Świat czcił Żwirkę jako lotnika, my jako lotnika i jako tego, „co imię polskości po świecie rozgłasza“. Polska witała wracających zwycięzców gromkim okrzykiem „niech żyją, przyjmijcie podziękę“.

Od niepamiętnych czasów Warszawa nie widziała takiego przyjęcia, jakie zgotowano Żwirce i Wigurze

Stali się oni ulubieńcami polskiej publiczności, nową sławą i dumą, naszą własnością.

A w dwa tygodnie potem, obaj nasi bohaterscy lotnicy zginęli. Zginęli śmiercią lotników, uległszy katastrofie, spowodowanej trąbą powietrzną.

Mrożąca krew w żyłach katastrofa nastąpiła jedenastego września 1932 r. pod Cierlickiem na Śląsku, na terytorjum Czechosłowacji.

Polską targnął spazmatyczny jęk rozpaczy.

Nasza nadzieja, nasza chluba, całe nasze sny o przyszłych triumfach... gdzie one?!

I zdawaćby się mogło w pierwszej chwili, że pogrzebane wraz ze Żwirką i Wigurą 15-stego września na Powązkach w Warszawie podczas pogrzebu — manifestacji narodowej Zdawaćby się mogło, że z tą bolesną i niesłychaną stratą rozpadł się w gruzy gmach, budowany przez nas na zwycięstwie Żwirki i Wigury! Jednak, pomimo niesłychanego żalu, jaki do dziś dnia w nas jeszcze nurtuje, musi zjawić się pocieszenie. Tem pocieszeniem nadzieja, że duch Wigury i Żwirki nietylko trwać będzie wśród naszego lotnictwa, lecz także wśród naszego narodu. Ich przykład nauczy nas, jak być wytrwałym, pracowitym, jak pracować dla Polski, jak zdobywać laury, jak mocno trzeba o zwycięstwo walczyć, a jeszcze silniej weń wierzyć.

Adam Osuchowski.

PRACA W KUŹNI.

Sypią się iskry gorące, czerwone, ze złota,
Migocą w świetle krwawem twarze czarne,
Północ. A w starej kuźni wre jeszcze robota,
Chylą się ciała w ogniu, jakby sny koszmarne.

Bij! Mocno natężaj ramiona!
W kowadła stuknęły boleśnie młoty.
Upadła kędyś na bok podkowa czerwona,
Do nowej bierzmy się roboty!

Miarowo walmy! Niech młoty wybiją
Takt pieśni twardej, smętnej, jak ta dola;
Niech dłuta nasze w żelazo się wryją,
W żelazo dla nas miękkie, jakby rola.

Chwilowa cisza. Z głębi piersi brudnych
Wydarł się skargi głos, aż tam, do nieba!
To westchnął stary ojciec. Wśród żmudnych
Zajęć posłyszał dzieci, wołające chleba...

B. Dróżdż kl. VI.

SZKIC Z PODRÓŻY

Pociąg zatrzymał się na małym przystanku za polską granicą; jesteśmy już na ziemi królestwa rumuńskiego. Dziko się trochę czujemy, że tu już nie sięga władza polska. Ale to furda Za trzydzieści minut znów będziemy na swojej ziemi. Jest pusto i cicho. Tylko ptaki na stacyjnych drzewach, przebudzone pierwszemi promieniami słońca, śpiewają hymn wesela i radości z życia. Krajobraz jest bardzo malowniczy. Jak okiem sięgnąć wznoszą się względnie wysokie pagórki, pokryte przeważnie dojrzewającą i złocistą kukurydzą, od której mocno odcinają się kępy zielonych drzew. Po stacji chodzi tu i tam kilku rumuńskich żołnierzy. Oznaka chwilowego ożywienia, które zniknie wraz z odejściem pociągu. Było to pierwsze oficjalne spotkanie nasze z oficjalnemi władzami J. K. M. Karola II. O jego oryginalnem zdobyciu korony każdy z nas napewno słyszał. Umundurowanie żołnierzy jest podobne do poskiego, ale z nielicznemi różnicami. Nazywają się „granyczerami". Pełnią podobną fukcję jak nasz K.O.P. Pociąg bez żadnego sygnału rusza dalej. Na stopnie wagonu wskakuje kilku rumuńskich żołnierzy. Mają nas eskortować do samych Zaleszczyk. Należałoby wyjaśnić, że pociągi, jadące do Zaleszczyk na Stanisławów — Kołomyję, muszą przejeżdżać przez terytorjum rumuńskie.

Strażnicy, przydzieleni do takiego pociągu, pilnują, aby ktoś nie uszczęśliwił ich kraju kontrabandą. Ich władza kończy się, skoro pociąg dotknie polskich szyn. Jeden z tych strażników stanął na stopniach naszego wagonu. Ucieszyliśmy się z tego bardzo.

Rozmowę, jeśli to tak można nazwać, zawiązaliśmy bardzo łatwo. Lecz Rumun, jak się okazało, nie znał innego języka prócz swego. Na nasze zapytania odpowiedzią było podnoszenie ramion i zakłopotany uśmiech. Ale jakoś przy Boskiej pomocy, trochę na migi, trochę po polsku, dogadaliśmy się. Bacznie przysłuchiwaliśmy się jego mowie, odnajdując niewielkie podobieństwa z łaciną i francuskim. Jego wygląd zewnętrzny i miłe usposobienie zjednały mu naszą sympatję. Niektórzy z kolegów (sentymentalniejsi) poczęli go prosić o jakąś pamiątkę, a więc: podpis, kwiatek i t. p. W czasie rozmowy dowiedzieliśmy się, że jest antysemitą. Ruchy i miny, jakiemi nam chciał to wytłu-

maczyć, przyprawiły nas o jakąś chorobę śmiechu. Było to bardzo komiczne.

Nastrój panował wyśmienity. Cieszyliśmy się jak kilkoletnie dzieci. Nawet tak mały wypadek, jak ucieczka zająca z Polski do Rumunji, wywołał ogólną radość. Nawet ktoś z lekką ironją powiedział, że władze rumuńskie winny go zaaresztować, za bezprawne przekroczenie granicy bez paszportu. Oczywiście Rumun nic nie rozumiał. A kolega G., zwracając się do mnie, rzekł: „Można z satysfakcją nawymyślać takiemu osobnikowi, życzyć mu 10 plag egipskich i jeszcze jakiegoś nieszczęścia na dodatek, zrobiwszy uprzednio anielską minę". Zresztą nie mówił tego na serjo. Wkrótce przejechaliśmy most na Dniestrze. „Zaleszczyki" — wyjaśnił eskortujący nas. No, dzięki Bogu. Byliśmy już na miejscu. Na dworcu zrobiliśmy kilka zdjęć, uwieczniając na kliszy dwóch miłych żołnierzy. Wkrótce odjechaliśmy dalej, żegnani przez nich serdecznie, unosząc jak najlepsze wspomnienia o naszym sąsiedzie południowym.

roh — emcha kl. VI.

Z MEGO DZIENNIKA WAKACYJNEGO.

Mój dzień zaczyna się tak:
Ktoś (kto? — nie człowiek)
Przez dotknięcie zamkniętych mych powiek
Daje znak.
Godzina czwarta.
Przede mną dzień: biała, niezapisana karta
Odrzucam nocne okrycie,
Ubranie wdziewam płócienne
I boso
Idę powitać blaski dzienne
I stopy umyję rosą.
I napić się aromatów
Z miodnych lipowych kwiatów,
I na piersi poczuć nagiej
Wiatru chłodne pocałunki
I wychylić do dna, do dna
Z czary, którą świt podaje,
Oszołomień wonne trunki,

I pokłonić się, pokłonić,
Gdy nadbiegłszy złote gońce
Rzekną: oto idzie Pan —
I wschodzi: wielkie, święte boskie słońce,
I przynosi mi z zaświatów
Tajemnicze mocne słowa,
Które serce me przyjmuje
Jak komunję i — zachowa...

J. Krzyżtoforski, kl. VIII.

TWOJE SŁOWA...

Twoje słowa są czasem jako wiosny kwiaty,
Purpurowe, niewinne zwiastuny miłości;
Jak naiwne marzenie, sen dziecka skrzydlaty,
Co zaklęte księżniczki w swoich myślach gości...
Jak rozkwitłej jabłoni kiść blado-różowa...
Twoje słowa...

I są, jak bezlitosna zawieja zimowa,
Co przyszła, aby zważyć mego szczęścia kwiaty,
Są jak ostrze, szarpiące duszę w krwawe płaty,
Jak ten, co w swoim dźwięku zgrzyt złowrogi chowa...
Twoje słowa...

PAMIĘTNIK.

Pociąg szybko biegł wśród łanów dojrzewających zbóż, gwizdał, zatrzymywał się na przystankach i po chwili ruszał dalej, ciągnąc za sobą smugę ciemnego dymu.

— Za godzinę powinienem być na miejscu — pomyślałem. Nie mając zaś nic leprzego do roboty, wyjąłem z kieszeni list i jeszcze raz odczytałem zakończenie:

Czekam na Ciebie we wtorek rano na stacji.

Kazik. Łęgowice. 8.VII.

Poczciwy chłop z tego Kazika, pamiętał o mnie — pomyślałem sobie. Dzięki niemu, wesoło przepędzę te kilka dni.

Po kilku kwandransach jazdy pociąg zatrzymał się u celu mej podróży: Już przez okno spostrzegłem Kazika czekającego na peronie; zebrawszy więc manatki, wyskoczyłem na peron. Uścisnęliśmy się serdecznie i za chwilę siedzieliśmy już na bryczce, którą raźno ciągnęła para kosztanków.

Zaraz zaczęło się wzajemne wypytywanie, po chwili jednak rozmowa zeszła na najbardziej dla nas aktualny temat, a mianowiaicie na kaczki. Wiadomości były pomyślne, — są i to dużo — informował mnie Kazik. — tylko młode bardzo dotrzymują, tak, że bez psa ani rusz.

Zato na zlotach używanie.

Wiesz co? Jutro przyjeżdża do nas mój daleki kuzyn, Adaś jeszcze u nas nie był, będziemy sobie polować we trójkę, bo słyszałem, że dobrze strzela, podobno pisze też wiersze i wogóle chłopak do rzeczy, już coś w 3 szkołach był.

Masz rację — przyznałem, jeśli kto z własnej incjatywy był już w 3 szkołach, to stanowczo musi to być wybitna indywidualność, i jeszcze w dodatku wiersze pisze, ho! ho!

Tak sobie gawędząc, wjechaliśmy w grabową aleję, prowadzącą do łęgowickiego dworu. Za chwilę stanęliśmy przed gankiem.

Dwa wyżły i foksterjer anonsowały nasz przyjazd, czyniąc taki harmider, aż Kazik musiał je uspokoić głośnem „paszoł won".

Na ganek wybiegła 15—16 letnia panienka o ciemnej czuprynce i żywem spojrzeniu.

— Moja siostra Niusia — mój kolega, prezentował mnie Kazik. Ale tymczasem chodź ze mną, oczyścisz się trochę z kurzu, poźniej się zapoznasz ze wszystkimi.

W pół godziny później, wyelegantowany jak się patrzy, zeszedłem do jadalni, gdzie zapoznałem się z rodziną Kazika.

Prócz rodziców była tam jeszcze jego ciotka, taka poczciwa ciotka, co to zawsze jest potrzebna w domu.

Zasiedliśmy do stołu. Przy obiedzie zabierała głos najczęściej, i to na czas dłuższy panna Niusia.

Jak się później dowiedziałem, była w klasie 6, łykała wszystkie nowoczesne powieści i była pionierką emancypacji kobiet. Walczyła o to dzielnie z Kazikiem, który znów ze srogą pogardą odnosił się do wniosłych teoryj siostry.

Trzeba było widzieć tę 15-letnią „kobietę", z jakim zapałem dowodziła przy stole swoich racyj. Nie mając nic lepszego do roboty, zacząłem ją popierać w dyskusji, czem odrazu zaskarbiłem sobie jej względy

Wywody panny Nusi przerwał nagle ojciec: „Cicho bądź smarkata, bo trajkoczesz i słowa nie dasz powiedzieć.

Zmitygowana sufrażystka zaczerwieniła się po uszy i zajęła się stygnącą na talerzu pieczenią, burknąwszy jednak pod nosem.

— E... bo tatko to też..

Nastąpiła chwilka ciszy, bo każdy się zajął obiadem, lecz już po chwili znów zabrzęczała rozmowa, tylko już na nieco weselsze tematy.

Po obiedzie — panna Niusia uważając widocznie, że jestem jedyną osobą, rozumiejącą ją, wzięła mnie pod wyłączną swoją opiekę i zaczeła mnie oprowadzać po ogrodzie.

Posłusznie oglądałem różne odmiany floksów, georginij i innych warzyw, słuchając z wielką uwagą wykładu o różnych tajemnicach gospodrastwa domowego.

Zaprotestowałem tylko stanowczo przeciwko zwiedzeniu pasieki, mimo zapewnień, że te pszczoły to „wcale nie gryzą". Wolałem się nie przekonywać.

Wobec mego zdecydowanego stanowiska, postanowiliśmy obejrzeć inne również godne uwagi rzeczy.

Później przyleciał do nas Kazik, i ani obejrzeliśmy się, jak zleciało południe.

Wieczorem zajęliśmy się przygotowaniem naszego ekwipunku myśliwskiego i jazda spać.

Na drugi dzień przyjechał Adaś.

Szczupły brunet o ostrych rysach i ciemnych oczach już w parę godzin po przyjeździe dał znać o sobie, o mało co nie wywoławszy pożaru. Zasnął sobie bowiem bogobojnie na sianie z papierosem i już źbła zaczeły się tlić, kiedy Kazik szukając go, przybył w samą porę.

Mieszkaliśmy razem z Adasiem w jednym pokoju i odrazu przyjaźń została zawarta.

Niusi tylko naraził się, zaraz drugiego dnia po przyjeździe bowiem wsadził jej ulubionego kota do miednicy, niby do łódki, i puścił go na staw.

Kot narobił takiego wrzasku, że aż Niusia przyleciała na głos ulubieńca, a zobaczywszy. co się dzieje, nawymyślała Adasiowi od okrótników, dręczycieli i t. t. i zapowiedziała, że się słowem w życiu do niego nie odezwie.

I co państwo powiecie? Dotrzymała słowa aż do samego wieczora.

Od czasu przyjazdu Adasia nikt się nie mógł uskarżać na brak wrażeń w domu. Matka Kazika dziękowała Bogu każdego wieczoru, kiedyśmy wrócili cali i zdrowi. A my bawiliśmy się wspaniale.

Polowanie, łódka, wycieczki konno — wypełniały nam cały dzień, wieczorem zaś poczciwa ciotka zasiadała do fortepianu, a my obtańcowywaliśmy Nniusie aż do upadłego.

O Niusi chodziły głuche wieści po domu, że pisze pamiętnik, czy coś w tym rodzaju, ale Niusia tak przezornie strzegła swego skarbu, że, mimo naszych wysiłków i sprytu, nie udało nam się zdobyć tego tajemniczego zeszytu.

Adaś jednak przysiągł pod suchą wierzbą, że nie odjedzie z Łęgowic, dopóki tego pamiętnika nie obejrzy.

Wogóle Adaś pełen był zawsze pomysłów. Pewnego dnia, gdy robiłem z Kazikiem naboje na wieczorne zloty, przyszła mi chętka sfabrykować parę żabek z prochu. Zrobiwszy kilka sztuk, nie omieszkałem natychmiast zademonstrować jednej przed resztą kompanji.

Pokaz udał się wspaniale, postanowiliśmy więc je odpowiednio zużytkować. Ledwie ta uchwała zapadła, gdy Adaś porwał jedną żabkę, pudełko zapałek i wybiegł z pokoju.

Lećmo za nim — mówię do Kazika — bo jeszcze narobi bigosu, a my oberwiemy po głowie za niego.

Zanim jednak zdecydowaliśmy się pójść za nim, do uszu naszych doszedł suchy trzask zapalonej żabki, hałas, klątwy i gwałtowny stukot końskich podków po kamieniach podwórza.

Wyskoczyliśmy na dziedziniec i oto ujrzeliśmy Adasia, stojącego z pudełkiem zapałek w ręku z trochę przestraszoną

miną i klnących parobków, uganiających się za rozbieganemi końmi.

Odrazu zrozumieliśmy, co się stało. Adaś wybiegł akurat w chwili, kiedy parobcy prowadzili konie od wodopoju i puścił im pod nogi zapaloną żabkę. Konie, przestraszywszy się skaczącego i strzelającego papierka, rozbiegły się jak oszalałe Trzy źrebaki, które uciekły w pole, odnaleziono dopiero późnym wieczorem.

No i awantura była, co się zowie.

Dostaliśmy takie mycie głowy (wszyscy trzej naturalnie), że już do samego wieczora siedzieliśmy, jak trusie. Przyrzekłem jednak sobie, że już nigdy podobnemi rzeczami nie będę się popisywał przed Adasiem.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nadeszła niedziela, ostatni dzień mojego pobytu. Nazajutrz z samego rana miałem wyjechać. Przyznam, że mi było trochę markotno na myśl, że już trzeba wracać Tak tu było wesoło i miło.

Te parę dni zeszło niewiadomo kiedy.

Zaraz po śniadaniu mieliśmy jechać do kościoła. Korzystając z tego, że starsze towarzystwo nie było gotowe, wyszedłem do ogrodu na spacer. Na końcu alejki spostrzegłem Niusię, jak stała nad krzakiem berberysu i coś pilnie wypatrywała. Kiedy przechodziłem koło niej, szybko odwróciła głowę i rzekła

— To pan już jutro wyjężdża?

— A wyjeżdżam.

— To... to szkoda, że tak prędko.

Szkoda? spytałem zdziwiony chyba tylko dla mnie, bo mi tu było tak wesoło i wszyscy tacy mili

— Wszyscy? — spytała zalotnie.

Bezwarunkowo wszyscy, a pani przedewszyskiem — palnąłem bez namysłu.

Jeśli tak, to się bardzo cieszę, ale muszę panu powiedzieć że i pan jest... no... miły — wykrztusiła prędko.

Spojrzałem na nią uważniej; była lekko zaczerwieniona i przyszło mi na myśl, że jest zupełnie ładna i miła i stanowczo za dużo czasu poświęcałem polowaniu i różnym psim figlom, a za mało Niusi.

Jaki to człowiek czasem ślepy — przyszła nieoczekiwana refleksja

Postanowiłem sobie jednak, że cały dzisiejszy dzień będę wiernie asystował Niusi.

Po kościele, przyjechali goście z sąsiedztwa, gwarno więc było i wesoło przez cały dzień. Adaś znów był bohaterem, bo się wywalił z łódki do wody w nowiutkim sportowym garniturze i strasznie się z tego cieszył

Ja w myśl postanowienia, nie odstępowałem Niusi ani na krok i zauważyłem, że była z tego b. zadowolona.

Wieczorem goście odjechali Kazik i Adaś odprowadzili ich konno, zostałem więc z Niusią sam. Niusia jakoś zapomniała o swej roli emancypantki i stała się zwykłą, sentymentalna panienką z cichego dworku.

Chodziliśmy dookoła klombu, gdy nagle Niusia przystanęła

— Mam do pana jedną wielką prośbę — rzekła.

Słucham. cóż takiego?

— Chciałabym, żeby mi się pan wpisał do mego zeszytu. To jest niby taki mój pamiętnik, ale chciałabym, żeby pan tam co napisał, tylko co ładnego i szczerze

Nadstawiłem uszu, czyż miałbym szczęście oglądać ów tajemniczy pamiętnik, o który takie robiliśmy starania? Zgadzałem się z góry na wszystkie warunki

— Ale musi mi pan przyrzec, że go pan chłopcom nie pokaże.

Nie było rady, musiałem przyrzec.

— A więc niech pan poczeka, zaraz go przyniosę. Skoczyła do domu i za chwilę była zpowrotem, trzymając drogocenny zeszyt w ręku.

— Ma pan, jutro rano odniesie mi go pan do pokoju, a teraz dobranoc.

— Dobranoc panno Niusiu, do jutra

Poszedłem do pokoju i zabrałem się niezwłocznie do studjowania tego pamiętnika

Właściwie trudnoby to było nazwać pamiętnikiem. bo czegóż tam nie było?

Wszystko było, istny Silwa rerum.

Wiersze, urywki prozy, przepis na ciastka kruche, złote myśli różnych autorów, jakieś łzami pisane wyznania. Rozróżniłem także jakieś 2 wiersze pisane obcą ręką, widocznie nie ja pierwszy oglądałem to cudo. Jeden z tych wierszył zaczynał się:

Miłość to ból, a życie męka.
...Więc poco kochać, poco żyć?

Najlepiej się powiesić — pomyślałem i studjowałem dalej. Wreszcie zaczęły mi się oczy kleić. Zostawiłem więc niebacznie zeszyt na stole (zapomniałem, że Adaś niezadługo wróci) i rzuciwszy się na łóżko, zasnąłem natychmiast.

— — — — — — — — — — — — — — —

— Wstawaj, bo już czas!

Przetarłem oczy. Adasia już nie było w pokoju.

Zacząłem się szybko ubierać gdyż za godzinę miałem odjechać. Nagle wpadł mi w oczy leżący na stole pamiętnik i przypomniało mi się, że przecież mam w nim coś napisać.

Złapałem pióro i znalazłszy pierwszą lepszą czystą kartkę napisałem możliwie najrzewniejszy wiersz, jaki mi przyszedł na myśl, coś w rodzaju „Na górze róże...".

Skończywszy chwyciłem pamiętnik i pobiegłem z nim do pokoju Niusi.

Nie było jej w pokoju, więc zostawiłem zeszyt na stole i poszedłem pożegnać się z domownikami.

Głośny trzask z bata i turkot oznajmił mi, że czas jechać, gdy w tej chwili wpadł do pokoju Adaś i zabrawszy moje walizkę, rzekł.

Niusia chce się z tobą widzieć.

Zrobiwszy odpowiednią na pożegnanie minę, ruszyłem do panieńskiego pokoju.

Zastukałem. Czy można?

Proszę. — zabrzmiała dziwnie szorstka odpowiedź. Co u licha za ton — pomyślałem, wchodząc. Na środku pokoju stała Niusia z oburzoną miną, trzymając zeszyt w ręku.

— Panie, jak pan śmiał w ten sposób postąpić — rozpoczęła, zanim zdążyłem otworzyć usta.

Co ja śmiałem? Ja nic nie śmiałem. Ja wogóle jestem nieśmiały — tłumaczyłem się speszony. — Zupełnie nie rozumiem o co chodzi.

Pan sprofanował najświętsze uczucie kobiety, która panu zaufała. Pan jest... — tu pamiętnik poleciał mi pod nogi z takim impetem, że kartki się posypały.

Schyliwszy się po niego, usłyszałem trzask zamykanych drzwi. Niusi już nie było.

Cóż ja jej mogłem takiego zrobić — kombinowałem, zbierając rozsypane kartki.

Nagle w oczy wpadł mi dość długi wiersz, którego przedtem nie zauważyłem Przebiegnąwszy go szybko oczami, zrozumiałem w jednej chwili przyczynę całego zajścia. Było to dzieło Adasia, który zobaczywszy na stole tajemniczy zeszyt, przewertował go odrazu i nie omieszkał umieścić zaraz na pierwszej stronie odpowiedniego wiersza.

Wiersz ten zaczynał się niby elegja Janickiego:

SKARGI DZIEWICY POLSKIEJ.

Jeżeli ktokolwiek, gdy już będę w grobie,
Zapragnie o mnie piękne zebrać wieści,
Niech spojrzy w zeszyt, gdziem sama o sobie
Pisała w chwilach gorzkiej boleści.

Jest tu recepta na makaron włoski,
Jest Juljan Tuwim, wiersze Mickiewicza,
Są cztery psalmy, dwóch powieści zgłoski,
Wszystkiemu zeszyt mój miejsca użycza.

O Ty zeszycie! Ty widzisz me troski,
Ty jeden poznasz, jakie w mojem życiu
Są straszne bóle. Tobie duszy zgłoski
Nie są w ukryciu.

Wszystkie przykrości życia mego, smutki,
Przepis na ciastka także zapisałam
Jest sen o szpadzie, są i krasnoludki,
Jest wszystko, czego tylko nie widziałam.

Jest także w kartach zeszyciku tego
Obrazek straszny, straszny, lecz prawdziwy,
Gdy mój najdroższy zleciał z okna mego
I wpadł w pokrzywy.

Z tego zeszytu poznasz, drogi człeku,
Jak to głęboki umysł uczenicy
Niezrozumiany jest w XX wieku
I żyję w trosce biednej męczennicy.

Bo nikt zrozumieć mych myśli nie może,
Które tak pięknie tu przedstawić umiem,
I tak być musi zawsze, Wielki Boże,
Bowiem ja sama siebie nie rozumiem.

Przejrzyj ten zeszyt, drogi czytelniku,
Mądrości mojej, lecz przejrzyj dokładnie.
Gdy skończysz czytać, zwarjujesz wśród krzyku
I łza rozpaczy na te karty spadnie.

Biedna panna Niusia, otrzymawszy zeszyt zaczęła systematycznie go przeglądaću, upatrując pewno jakiegoś ckliwego sonetu i odrazu na początku natrafiła na taki liryk, którego widocznie autorstwo mnie przypisała, mnie, którym nigdy w życiu żadnego nawet rymu nie popełnił.

Oj Adasiu, coś najlepszego narobił.

W. Borowski.

Z JESIENNYCH WRAŻEŃ.

Leciało długim sznurem dzikich gęsi stado...
Ponad pola jesienne od tych dymów sine,
Co się z ognisk pasterzy nad łąkami kładą
Leciało cicho, smętnie, w zachodu godzinę.

A wywodził je w dale hen! z kraju macierzy
Król, co w blaskach wieczornych miał złotawą głowę;
I jak wódz, gdy do bitwy gotuje żołnierzy,
Tak on wielkie dwie wstęgi rozwijał wężowe.

I płynął tak posępnie ten zastęp skrzydlaty,
Jakby już nawet z bólu skarżyć się nie umiał...
I lecąc gdzieś w omglone, nieznane zaświaty,
Jeno wił się wężowo i piórami szumiał.

Lecz gdy ujrzał jeziora z łąk odarte brzegi,
Krzyk się zerwał przycichły na wstęgach końcu,
I rosnąc, poprzez wszystkie przeleciał szeregi
Jak wielka pieśń rozpaczna — i leciał ku słońcu...

Byłem właśnie na polach w tej chwili odlotu —
A gdy razem ze słońcem zniknął hufiec ptasi,
Od pól powiało ku mnie bezmierną tęsknotą.
Bo skroś nich szła Noc Wielka, która słońce gasi...

I. Krzyżtoforski, kl. VIII.

JESIENNY WIERSZ.

Po róż symfonji, po lilij poematach
I po sielankach niezabudek,
Po szczęściu wiosny, po słońcu lata
Pozostał tylko wrzos i — smutek.

J. M. Rozgórski.

NIESZCZĘSNA KLASÓWKA.

Cisza panowała w klasie, słychać było nawet brzęczenie much, fruwających pod sufitem. Za katedrą siedział profesor języka niemieckiego, przed nim leżał duży pakiet niebieskich zeszytów, związanych również niebieską wstążeczką zakończona na wierzchu dużym zamaszystym pęcłem. Wszystkie serca uderzyły trwogą, gdy profesor podniósł się z siedzenia i wziął do ręki paczkę zeszytów, oraz wycedził przez zęby: „Dziś będzie klasówka".

Każdy o tem wiedział, jednak na samą myśl o klasówce skóra na nas cierpła. Jednak myślą klasówki nie przerażał się profesor, lecz ze zwykłym spokojem wywołał dyżurnych i rozkazał im rozdać zeszyty.

Gdy dyżurni spełniali ten rozkaz, wydany przez srogiego profesora, on przez ten czas pisał na tablicy kaligraficznemi literami tytuł klasówki. Gdy się odsunął od tablicy, oczy nasze uderzył straszny widok, na czarnej tafli tablicy widniał napis „Der Blinde und der Lahme". Był to jeden z najstraszniejszych ustępów w książce. Nie zwlekając, zabrałem się natychmiast do pisania, przedtem jeszcze upewniwszy się, że obok mnie z jednej strony siedzi sławny „klasowy sufler", z drugiej zaś prymus. Atmosfera w klasie stała się natychmiast bardzo ciężka. Od czasu do czasu tylko uroczysta cisza była przerywana skrzypieniem pióra i szmerem ławek. Naraz na moją ławkę tuż przed nosem spadła misternie zwinięta kulka papieru. Rzucając podejrzliwie okiem na profesora, rozwinąłem kulkę i przeczytałem, raczej odcyfrowałem, krótki napis: „S. O. S. Nie wiem od czego zacząć".

T. B.

Wiedziałem, kto to napisał, więc nie zwlekając począłem pisać na kartce ściągawkę, zapomniawszy zupełnie o swojej własnej

klasówce. Po kilku długich minutach z mej strony wyleciała mała kulka z całą klasówką.

Kulka szczęśliwie dostała się do Tadzia, który ze skwapliwością zaczął ją przepisywać. Patrzenie na jego radość zajęło mi wiele czasu, wreszcie spojrzałem na własny zeszyt i zdębiałem, gdyż napisałem w nim tylko nagłówek klasówki. Zabrałem się do pracy, jednak było już zapóźno, gdyż prawie zaraz uderzył dzwonek... klasówki nie napisałem.

— — — — — — — — — — — — — — —

Na drugi dzień na pytanie, które zadałem profesorowi, co mam z niemieckiego, orzekł wspaniałomyślnie z miną znawcy „Świetnie — w głosie jego drgała ironja — lecz niefortunnie". Na powtórne moje zapytanie krzyknął nerwowo: „Niedostatecznie, nie zawracaj mi głowy".

L. Krasnodębski, kl. III.

WIERSZ.

Wzdłuż Wysokiej ulicy
Biegną chłopcy zbytnicy.
Zaraz ósma, na nas czas,
Więc do szkoły śpieszmy wraz.
Nasza szkoła miła nam,
Kto tu przyjdzie, pozna sam!
Ja do drugiej klasy śpieszę,
Bo klasówą dziś się cieszę.
Myślałem, że piątka z niemca,
A tymczasem złość mnie skręca,
Bo mam tylko cztery więcej,
Piątką cieszę się goręcej!
Mam klasówkę i z polskiego,
Ta nie wróży nic dobrego.
Bardzo bolała mnie głowa,
Kiepsko snułem myśli roje,
Za to dziś się trójki boję.

Białkowski kl. II.

SILVA RERUM.

W naszej szkole życie toczy się w tym roku ożywionem tętnem. Początek, jak zwykle smutny, no ale potem wciągnęliśmy się w pracę tem bardziej, że rozmaitości nam nie brak.

Mieliśmy przedstawienie, zabawę i kilka akademij. Przedstawienie udało się tak sobie. Grano Pana Jowialskiego już po raz drugi, i mimo różnych niedomagań, deficytu nie było, owszem, nawet zysk, a to grunt. Cóż można o tem przedstawieniu powiedzieć? mieli aktorzy dobrą wolę i chęci, a że niewszystkim dał Bóg zdolności sceniczne, to już nie ich wina. Zresztą nie sądźmy, iżbyśmy nie byli sądzeni. Coprawda to nietylko zdolności brak nam było ale i charakteryzacji i należytego opracowania. Ale to głupstwo. Zato zabawa udała się znakomicie. Druga już po przedstawieniu impreza urządzona, by móc zebrać fundusz na sztandar szkolny, wypadła lepiej niż dobrze.

Przyjemne z pożytecznem. Nie spotkałem ani jednej osoby, którąby się źle bawiła, no bo i cóż do dobrej zabawy brakowało? Pod protektoratem p prof. Morawskiego Komitet zabawy pracował świetnie, sala była dobra, muzyka bardzo dobra, nastrój lepiej niż bardzo dobry. Szkoda tylko, że bawiliśmy się zaledwie do dwunastej. No ale i na to wynajdzie się pocieszenie, że karnawał niedaleko.

Akademje były dwie. Jedna dziewiątego listopada ku czci poległych podczas wojny bolszewickiej uczniów naszego gimnazjum, druga jedenastego listopada, jako w dzień, w którym obchodzimy rocznicę odzyskania niepodległośei. Szykuje się i trzecia akademja, nawet w programie jest dzień wolny od nauki, a to z okazji dwudziestopięciolecia śmierci Stanisława Wyspiańskiego.

A. O.

PODZIWIAM CIĘ

Podziwiam Cię! Malarzu, Esteto,
Podziwiam Cię Wielki Stanisławie,
Polski przyszłej natchniony Poeto.
Widzę Cię we śnie, na jawie.
        Gdy przymknę powieki, to z cicha
        Nadbiegnie piosnka wołana,
        Weselna piosnka Chochoła,
        Albo Hektora — hetmana.
Wszystkie postacie wcielone
Przez Ciebie do Twych utworów.
Jedne promienne, wspaniałe,
Drugie postacie upiorów.

I widzę maski Konrada
Straszne w swem jęku bez tchu
I postać Biskupa blada
Wyrywa mię ze snu.
I Ciebie także widzę
Poeto śród tych mar,
Małości mej się wstydzę,
O jeden proszę dar:
Bym zawsze był przy Tobie,
Widział Cię jawą, snem,
Bym cicho myślał sobie,
Że kochać Ciebie śmiem.

Adam Osuchowski.

BĘDZIE MI MOŻE KIEDYŚ POLICZONE.

Będzie mi może kiedyś policzone,
Żem współczuł nędzy, żem przed biedą bronił!
Żem miał zasady te w siebie wpojone,
Abym zdaleka od podłości stronił.

Będzie mi może kiedyś policzone,
Żem w każdym uznał swojego bliźniego,
Żem nie odepchnął żebraka na stronę
I żem nie spodlił imienia ludzkiego.

Będzie mi może kiedyś policzone,
Żem się o dobro biednych starał ludzi
I, że mem hasłem było: nie utonę!
I że, — żem zbadał, nim osądził wprzódzi.

Drożdż Bolesław, kl. VI.

Podziękowanie.

Składamy serdeczne podziękowania Pp. Cieszańskiej, Fokcińskiej i Przegalińskiej za współpracę w wystawieniu komedj A Fredry, Pan Jowialski, oraz Panu prof Dańczakowi za opiekę i reżyserję. Również dziękujemy p. J. Mickiewiczównie za okazaną nam pomoc i przychylność.

Za Zarząd
Koła Dramatycznego
J. Rozgórski.

SPRAWOZDANIE

Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU K. M. „FILARECJA" ZA CZAS OD DN. 25.IX — 31 r. DO 4 X — 32 r.

Dnia 24.IX odbyło się Walne Zebranie K. M. „Filarecja", na którem został obrany zarząd w składzie następującym: Borowski Witold — prezes, Lucht Konrad — wiceprezes, Rozgórski Jan — redaktor, Lisowski Wacław — sekretarz, Gierulewicz Jan — skarbnik, Grabowski Stanisław — gospodarz, oraz Szwacki Antoni — wolny członek.

Pierwszą pracą zarządu było uporządkowanie sprawy świetlicy K. M. F. oraz ustalenie stałego terminu zebrań zarządu

Postanowiono świetlicę otwierać codziennie z wyjątkiem świąt, później, ze względu na b. małą frekwencję członków w soboty, świetlica w ten dzień była zamknięta.

Następnie zarząd zajął się sprawą wydania czasopisma „Filareta". Ustalono skład Redakcji, i wzięto się do gromadzenia prac. Z początkiem listopada ukazał się 1 numer VIII-go rocznika Filarety. Numer został bardzo przychylnie przyjęty ze strony czytelników, na co wskazuje duża ilość rozprzedanych egzemplarzy.

Zebrania zarządu odbywały się regularnie co tydzień, na których to zebraniach załatwiano sprawy bieżące.

Dnia 21.XI odbyło się II Walne Zebranie K. M. F., na porządek dzienny którego złożyły się następujące sprawy:

1) Sprawa obniżki składek członkowskich,
2) Sprawa przyjęcia uczniów III klasy do K. M. F.,
3) Wolne wnioski.

Po dłuższej dyskusji postanowiono obniżyć składki do 40 gr. oraz przyjąć uczniów kl. III do K. M. F. na prawach kl. IV, to jest bez prawa głosu.

Dnia 6.II—32 r. w sali miejskiej Szkoły Rzemiosł, odbyła się tradycyjna zabawa K. M. Filarecja.

Zabawa ta przyniosła dość duży dochód, bowiem czysty zysk wyniósł 135 zł.

Co do oceny naszej zabawy pozostawiamy głos uczestnikom tejże.

Część dochodu z zabawy przeznaczono na wydatki bieżące resztę zaś, w sumie 110 zł., postanowiono złożyć w P. K. O.

Na jednem z zebrań zarządu omówiono sprawę druku dalszych numerów Filarety.

Niestety jednak wskutek małej ilości prac literackich, oraz złej konjunktury, postanowiono wstrzymać się z drukiem dalszych numerów.

Wzamian zato zarząd postanowił przekazać na rok przyszły możliwie dużą sumę pieniędzy, aby w ten sposób ułatwić kontynuowanie wydawnictwa Filarety.

Cel ten został do pewnego stopnia osiągnięty, bowiem obecnie w kasie K. M. F. jest 113,05. co w zupełności wystarcza na opłacanie druku numeru pisma.

Na prośbę kółka dramatycznego przy gimn. J. Kochanowskiego zostało wypłacone 70 zł. na ręce kol. Rozgórskiego, tytułem pożyczki na pierwsze wydatki, w związku z wystawieniem sztuki p. t: „Pan Jowialski".

Pieniądze te zostały zwrócone, według umowy, dn. 23.VI 32 r.

Prezes (—) *W. Borowski.* Sekretarz (—) *W. Lisowski.*

PROTOKÓŁ z WALNEGO ZEBRANIA
K. M. „FILARECJA" z DNIA 4.IX. 1932 R.

Zebranie zagaił prezes Borowski Witold, proponując następujący porządek dzienny:

1) Odczytanie sprawozdania z działalności zarządu za czas od 24.IX. 1931 r. do 4.IX. 1932 r.
2) Odczytanie sprawozdania kasowego.
3) Zrzeczenie się starego zarządu.
4) Wybór przewodniczącego.
5) Wybór nowego zarządu.
6) Wolne wnioski.

Po odczytaniu obu sprawozdań, które zostały przyjęte bez zastrzeżeń, nastąpiła dymisja starego zarządu i obiór przewodniczącego, którym został kol. Borowski Witold.

W skład nowego zarządu weszli koledzy: Białowąs Anatoljusz, Kotyński Jerzy, Olewiński Janusz, Osuchowski Adam, Rozgòrski Jan, Szwacki Antoni.

W skład sądu honorowego weszli koledzy: Czarnecki Stefan, Lipko Kazimierz, Kosicki Tadeusz.

W skład komisji rewizyjnej weszli koledzy: Borowski Witold, Ejchler Tadeusz, Lisowski Wacław.

W wolnych wnioskach poruszono sprawę składek, które zostały obniżone do 25 groszy miesięcznie.

Zarząd podzielił się następująco funkcjami: Prezes — J. M. Rozgórski, V-Prezes — A. Szwacki, Redaktor — Osuchowski, Skarbnik — Białowąs, Sekretarz — J. Kotyński, Gospodarz — Grabowski, Wolny członek — J. Olewiński.

HUFIEC W ROKU 1931-32.

Członkami hufca szkolnego byli uczniowie klas 6-ej i 7-ej. Hufiec liczył 58 członków, z czego w pierwszem półroczu było dwóch zwolnionych na podstawie orzeczenia lekarskiego, zaś w drugiem półroczu trzech.

Z ramienia wojskowości komendantem hufca był p. por. Pawiński Stefan. Z ramienia szkoły opiekunem hufca był p. prof. Morawski Władysław, który bywał obecny na wszystkich zbiórkach. Szefem hufca został mianowany uczeń Kosicki Tadeusz; 1-ym drużynowym i jednocześnie zastępcą szefa został Borowski Witold. Pozatem drużynowymi zostali uczniowie: 2-im Lipko Kazimierz, 3-im Darmas Roman. (Wszyscy z klasy 7-ej). Zbiórki hufca odbywały się we środy od godz. 13-ej do 15-ej, albo w salach P. W. i W. F., albo, jeśli pogoda sprzyjała, na placach za koszarami. Zbiórek odbyło się 32. Ponadto hufiec brał udział 4 razy w defiladzie i raz w pochodzie propagandowym na rzecz floty morskiej.

Ćwiczenia i wykłady obejmowały: musztrę, ogólne zasady obchodzenia się z bronią, wiadomości o broni, organizację wojska, szermierkę i grenadjerkę.

T. Kosicki
Szef hufca

SPRAWOZDANIE KOŁA LOPP.

Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej ma na celu popieranie rozwoju polskiego lotnictwa we wszystkich jego dziedzinach, wszechstronne badanie środków obrony chemicznej, oraz przygotowanie ludności cywilnej do obrony przeciwlotniczo-gazowej.

Dla osiągnięcia powyższych celów L.O.P.P. organizuje młodzież szkolną. Koło L.O.P.P. zostało założone przez p. prof. Millera w grudniu 1931 r.

W pierwszym miesiącu do Koła należało 150 członków, przyczem liczba członków stale się powiększała.

Składka miesięczna członkowska wynosi 10 gr. Na początku każdego miesiąca pieniądze, w sumie około 15 złotych główny skarbnik odnosi do Komitetu Powiatowego L.O.P.P.

W bieżącym roku do zarządu Koła weszli:

Kol. Idzikowski kl. VIII — prezes.
Kol. Kowalik kl. VI — główny skarbnik.
Kol. Wójcik kl. VI — sekretarz.

Oprócz tego, każda klasa ma skarbnika, który zbiera pieniądze i składa na ręce głównego skarbnika.

Przy kole istnieje sekcja modelarska, której prace odbywają się we wtorki i piątki od godz. 3—6 po poł.

W każdym miesiącu odbywają się zebrania członków Koła, na których są odczytywane referaty z dziedziny Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. *Idzikowski* kl. VIII.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KÓŁKA HISTORYCZNEGO ZA ROK 1931/32.

Z inicjatywy p. kuratorki Janiny Dzikówny odbyło się w dniu 15.X 1931 r. zebranie organizacyjne Kółka historycznego z udziałem klas wyższych t. j. od V do VIII włącznie. Do zarządu na rok 1931/32 weszli kol. kol. Kosicki Tadeusz — prezes, Lisowski Wacław — wiceprezes, Idzikowski Roman — sekretarz i Lipko Kazimierz — bibljotekarz.

Do dnia 15.IV 1932 r. odbyło się 20 zebrań, na których przeczytano 19 referatów.

Na porządek dzienny zebrania składały się następujące punkty:

1) Odczytanie protokółu z ostatniego zebrania,
2) Dyskusja nad protokółem,
3) Przeczytanie referatu,
4) Dyskusja nad referatem,
5) Sprawozdanie tygodniowe z areny międzynarodowej,
6) Dyskusja nad sprawozdaniem,
7) Wolne wnioski.

Zebrania odbywały się stale w czwartki o godz. 4 po poł. w obecności p. kuratorki J. Dzikówny.

W miesiącach jesiennych i zimowych uczęszczało na zebrania przeciętnie 32 kolegów. Przy końcu roku szkolnego frekwencja znacznie zmalała. Dzięki przychylności dyrekcji i poparciu p. kuratorki, Kółko historyczne w roku 1931/32 rozwijało się dobrze. *R. Idzikowski.*

OD REDAKCJI.

Redakcja zwraca się do P. T. współpracowników, aby zechcieli swe prace skierować na ręce kol. redaktora, lub któregośkolwiek z członków redakcji. Równocześnie prosimy, aby nadsyłane prace pisane były tylko po jednej stronie kartki. Prace oprócz godła, muszą być dla wiadomości redakcji zaopatrzone w wyraźny i czytelny podpis. Prac niepodpisanych redakcja nie przyjmuje.

Redaktor naczelny **ADAM OSUCHOWSKI kl. VIII.**
Kurator pisma **ANDRZEJ DAŃCZAK.**

Zakłady Druk. Sejmiku Radomskiego i S-ki XI 32.